ŁOWIEC POLSKI

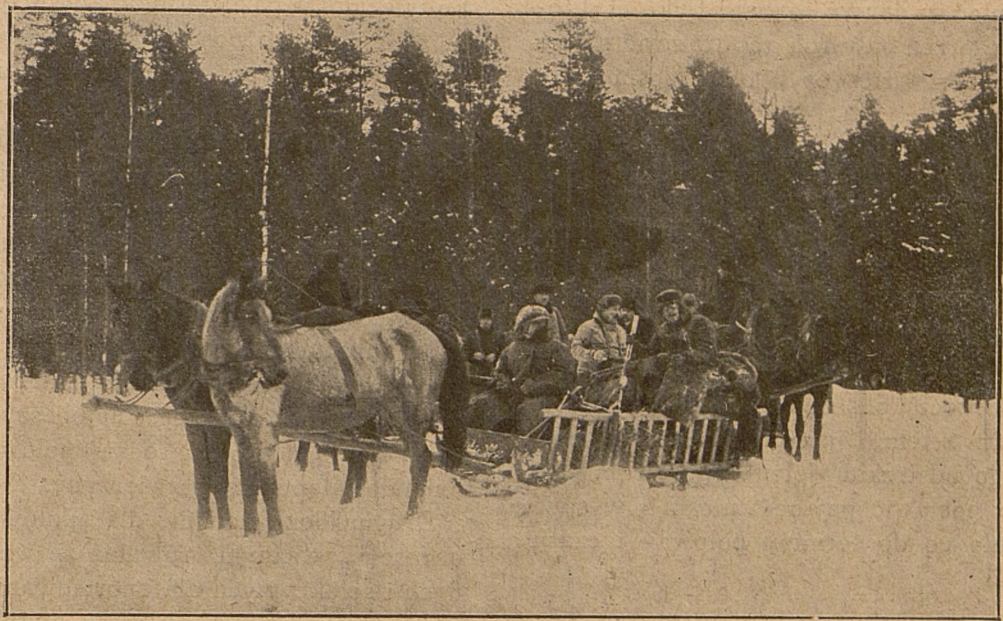


Paśnik. (Nagr. na konkursie „Łowca P.”). Fot. inż. Kazimierz Weis.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 3 (608). 17 STYCZNIA 1931 R.



Polesie: Na grubego zwierza.

CZAS OCHRONNY I PORY ODSTRZAŁU JELENIA.

Muszę zaznaczyć na samym wstępie, iż należę do tej kategorji myśliwych, którzy nie są przeciwni polowaniu na jelenia w czasie rykowiska, a nawet uważam takie za zupełnie prawidłowe, i nie będę co do tego wyłuszczał całokształtu swoich zapatrywań, ani motywów, skłaniających mnie do twierdzenia, że odstrzał na rykowisku jest najbardziej racjonalny, lecz jedynie kilka tylko zasadniczych punktów w tej materji postaram się poruszyć poniżej, w związku z terminem odstrzału i czasów ochronnych.

Jeleń jest tak szlachetną i stosunkowo na tak niewielkiej przestrzeni ziem Rzeczypospolitej rozpowszechnioną zwierzyną, iż wszędzie, gdzie się znajduje, ma swych opiekunów i obrońców, w większym lub mniejszym stopniu fachowo uświadomionych. Ci znając dobrze wartość tego zwierzęcia i dbając o swój zwierzostan racjonalnie, potrzebują tylko ogólnych, fachowych wskazówek i pouczeń, według których mogliby postępować, a których to wskazówek i pouczeń powinno podjąć się mające powstać, specjalne Towarzystwo Opieki i Ochrony nad Hodowlą Jeleni, przy Polskim Związku Stow. Łowieckich w Warszawie. Zachowując odpowiednie wskazówki, hodowcy jeleni potrafią regulować odstrzał byków na swoich terenach w czasie rykowiska i chronić od szkody istniejący zwierzostan. Niebezpieczeństwo złej hodowli jeleni i degeneracji ich rodu nie może być spowodowane odstrzałami w czasie rykowiska, lecz szukać go należy przeciwnie w nieracjonalnej selekcji i bezkarnym odstrzale sztuk, posiadających rogi na głowie i przedstawiających wartość hodowlaną.

Jeleń, dochodzący do ostatecznego rozwoju i krasy swoich wieńców, dochodzi tem samem do kresu swej wartości rozpłodowej i w tym czasie powinien, jakby przez wdzięczność dla swego opiekuna i obrońcy, oraz zgodnie z istniejącem prawem natury, według którego młode pokolenie zawsze wypiera i zajmuje miejsce starszego, ustąpić właśnie swego miejsca młodszym bykom rodu jeleniego i oddać w ofierze myśliwemu swój wspaniały wieniec.

Grasujący w rewirze, stary wsteczniak jest nietylko niepotrzebnym elementem, lecz nawet staje się szkodliwym, rozpędzając jelenie na wszystkie strony okoliczne jeszcze przed rykowiskiem. Trudno jest przytem usunąć go inaczej, niż na rykowisku, gdyż jest bardzo mądry i ostrożny. Tymczasem młode byki, niemające jeszcze pełnych wieńców, lecz zapowiadające na przyszłość piękny ich rozwój, są najlepszymi i najracjonalniejszymi reproduktorami.

Nie mogę się również pogodzić z twierdzeniem, aby możliwem było odstrzelić w pędzeniu kapitalnego byka; zdarzyć się to może jedynie przypadkiem, gdyż myśliwy, stojący na stanowisku na pędzone jelenie rzadko bywa fachowcem, a jeszcze rzadziej zna wszystkie jelenie w danym rewirze i nie jest w stanie, widząc szybko pędzącego byka przez linję, zorjentować się odrazu ze wskazówek gospodarza, czy też łowczego, by mógł odróżnić i odstrzelić przeznaczonego do odstrzału, a nie innego byka. Zwykle właśnie podczas pędzeń padają bardzo dobre byki,

te, które prorokują na przyszłość kapitalne wieńce i powinny jeszcze przez kilka lat swą rolę reproduktorską wykonywać, doczekawszy się wreszcie wymarzonych przez myśliwych wieńców. Trudno zaś byłoby pogodzić się z przypuszczeniem, iż prawo do odstrzału mogą mieć w danym rewirze tylko ci, którzy mieli możność przez cały rok zapoznawać się ze zwierzostanem tego rewiru, czyli tylko gospodarze rewirów.

Gospodarze rewirów i hodowcy mają bardzo trudne zadanie, wymagające fachowej znajomości rzeczy, do spełnienia, a mianowicie baczenie na konieczność urządzania racjonalnego odstrzału jeleni, t. zw. selekcyjnego, które to zadanie wymaga właśnie znakomitego zapoznania się z daną zwierzyną, znajdującą się na danym terenie. I dopiero według ich wskazówek i znajomości rzeczy odstrzał może być wykonywany. I w związku z tem, t. j. odnośnie do racjonalnego, selekcyjnego odstrzału jeleni, postaram się w dalszym ciągu postawić pewne wnioski i wysnuć pewne twierdzenie co do terminu polowań i czasu ochronnego jeleni.

Za najodpowiedniejszą porę do odstrzału w czasie rykowiska uważam czas od dnia 15 września do dnia 15 października, a to z następujących powodów: przed rykowiskiem rozpoczynają jelenie swoją zwykłą wędrówkę, przebywając nieraz kilkadziesiąt kilometrów i to w czasie mniej-więcej od początku sierpnia do mniej-więcej 15 września. W wędrówce tej zatrzymują się w rewirach, w których ukazanie się jelenia przed lub po tej porze jego wędrówki należy do rzeczy niebywałych, tak, iż jeleń jest tam tylko czasowym gościem. Wiedzą o tem właściciele terenów i dlatego ich straż leśna czatuje w tym okresie czasu i tropi codziennie wszystkie weksle, oraz linje leśne i gdy tylko zatrzyma się jaki jeleń, momentalnie wszystkie strzelby w całej okolicy zostają zmobilizowane. Używa wtedy polowania każdy umiejący trzymać broń w ręku, nie wyłączając nawet kucharzy, ogrodników, gajowych i t. p. Otropiona sztuka, o ile nie legnie na miejscu, wędruje dalej naszpikowana wszelkiego rodzaju siekańcami, loftkami, śrutem i t. p. Na postępowanie tego rodzaju znajdują tacy strzelacze tłomaczenie, wyjaśniając sobie, że nie wyrządzają oni w tym wypadku żadnej szkody danemu terenowi, gdyż polują na jelenie jedynie chwilowo przebywające w rewirze i wędrujące dalej, a nie na stałą zwierzynę. Nie rozumieją zaś oni tego, że wędrujący jeleń, który podąża na gody weselne, o ile zostanie raniony, traci swe siły żywotne i przestaje być wartościową siłą rozpłodową. Dlatego też widzimy tak często silne w wieńcach byki odbite na rykowisku od stada przez znacznie gorsze sztuki.

Aby uniknąć tego rodzaju tępienia jeleni przez nieracjonalne odstrzelanie ich, proponuję skrócić obecny termin dozwolonego polowania o dni 15 we wrześniu i o tyleż dni w październiku, aby w ten sposób zapewnić jeleniom możność bezpiecznej wędrówki na ich gody weselne i powrotnej drogi stamtąd. W dozwolonym zaś okresie polowania na rykowisku od 15 września do 15 października **powinno być wzbronione polowanie z naganką,** wtedy bowiem należy utrzymać spokój i ciszę w rewirze, a pojedynczy myśliwy wraz ze swoim strzelcem i sztucerem w ręku wcale nie wystrasza ani płoszy zwierzyny, bowiem jeleń nawykły do częstych spotkań w lesie z drwalami i robotnikami, oraz gajowymi, nie przeraża się takich pojedyńczych spotkań i niewiele sobie z nich robiąc, umyka najwyżej w najbliższy gąszcz i tu uspakaja się. To też ten rodzaj polowania jest dlatego najmniej niepokojący zwierzynę.

Drugim dozwolonym dla polowania na jelenie okresem, ważnym również ze względów hodowlanych i selekcyjnych dla unormowania stosunków obu płci, oraz możności odstrzału sztuk nienadających się do hodowli, ani do rozpłodu, powinien być czas od 15 stycznia do 28 lutego z poniższych przyczyn: po rykowisku wszystkie jelenie odpoczywają, kryjąc się w gąszczach i spędzając czas w ciszy i odosobnieniu. Z gąszczy tych dopiero późnym wieczorem już pociemku wychodzą na żer, tak, że trudno jest hodowcy zapoznać się ze zwierzostanem tak dokładnie, aby móc orzec o wartości pojedyńczej każdej sztuki i przeznaczyć ją do dalszego chowu, lub też do odstrzału.

Wobec powyższego ten wypoczynkowy okres jeleni, trwający od 15 października, powinien być użyty dla umiejscowienia zwierzyny i dla zapoznania się hodowcy ze zwierzostanem w jego rewirze po rykowisku. Dopiero od 15 stycznia, kiedy jelenie są już ściągnięte do paśników i zgromadzone, następuje okres prawidłowego i racjonalnego ich odstrzału. Wtedy nadchodzi kres życia nadliczbowych cieląt, starych, bezpłodnych łań i byków niezdatnych do rozpłodu. Ponieważ w tym okresie mamy zawsze śnieg, przeto łatwo jest ustalić ostoje i kryjówki jeleni, wnioskując ze śladów na śniegu, i tem samem istnieje możliwość dokładnego przejrzenia stada, nim przystąpi się do odstrzału, t. j. selekcji hodowlanej. Łatwiejszem także staje się dojście do strzelanej, rannej sztuki, jak również jest to najodpowiedniejsza pora do łatwego transportu zabitej zwierzyny i do konserwowania jej mięsa na zimnie.

Mając odstrzał rozłożony w powyższy sposób, stwarza się:

1) możność odstrzału jeleni wszystkim tym upośledzonym posiadaczom terenów łowieckich, którzy mają w swoich łowiskach jelenie przez cały rok, a tracą najlepsze byki i łanie w czasie ich wędrówek do innych terenów obcych i tem samem pozostaje im gorsza zwierzyna, t. j. cielęta i młode byki. Tacy myśliwi nie mają okazji do zabicia kapitalnego byka na własnym terenie i to zniechęca ich do hodowli jeleni, przestają dbać o swój zwierzostan i nie troszczą się o paszę w porze zimowej. Ponadto nawet na wszelkie przekroczenia prawne, popełniane wbrew zasadom racjonalnej hodowli jelenia, zamykają oczy. Polują od 1 września do 1 listopada bezustannie na pozostałe w ich terenach jelenie, t. j. na cielęta i młode byki, i wybijają je wprost doszczętnie, chcąc także w ten sposób przez wybicie zwierzyny na swoich terenach uwolnić się od odpowiedzialności za wyrządzane przez zwierzynę szkody w sąsiadujących, rolnych terenach,

2) możność zabezpieczenia jeleni od zabijania i kaleczenia w czasie ich wędrówek na rykowiska przez myśliwych, którzy zresztą nie mają do tego żadnego prawa, nic w kierunku zapewnienia spokojnej i dobrej opieki dla jelenia nie robiąc, a tylko szkodząc rozmnażaniu się jeleni i ich rozwojowi.

Prawidłowy odstrzał zwierzyny, jak widzimy z powyższego, jest tak samo ważną kwestją dla jej hodowli, jak karmienie jej zimową porą, urządzanie pólek pastewnych i lizawek, i t. d. To wszystko razem uwzględnione i zastosowane w praktyce tworzy dopiero racjonalną hodowlę zwierzyny i dbałość o jej istnienie.

O ile więc nie nastąpi niedługo zmiana w przepisach prawa łowieckiego odnośnie odstrzału jeleni i dozwolonego terminu polowania, to przewidzieć będzie można powolną degenerację jeleni, jak również coraz słabszy rozwój wieńców, co stanowiłoby znaczną szkodę dla ogólnego stanu zwierzyny w naszym kraju, a do czego władze nasze nie powinny dopuścić, dbając o poziom kultury myśliwskiej na ziemiach polskich.

H. KNOTHE.



Przy śniadaniu. Fot. nadleśn. Jasiński.

KOCIOŁ, PĘDZENIE I POMYK.

(Zob. Nr. 2).

A są obrazki jeszcze lepsze: oto kocioł już znacznie zmniejszył się, z podorywy podnosi się jeszcze jeden zając, a szukając wyjścia z matni, opisuje w kotle mniejsze koło. Zaczyna się kanonada bach-bach, bach-bach..., zając zwalnia, zwalnia i cofa się w środek kotła, by z pogruchotaną, tylną nogą przywarować w bruzdzie. Kocioł zmniejsza się dalej, odzywa się trąbka i cała naganka pędzi do tej bruzdy. Mizerny szarak resztkami gasnącego życia robi jeszcze kilka ruchów pod gradem kijów i obcasów. Jak ongiś nad powalonym niedźwiedziem lub turem grzmiały fanfary trąb, tak i tu nad sponiewieranym szarakiem grzmią wrzaski rozbestwionej zgrai naganiaczy i to tych właśnie naganiaczy, w których po za polo-

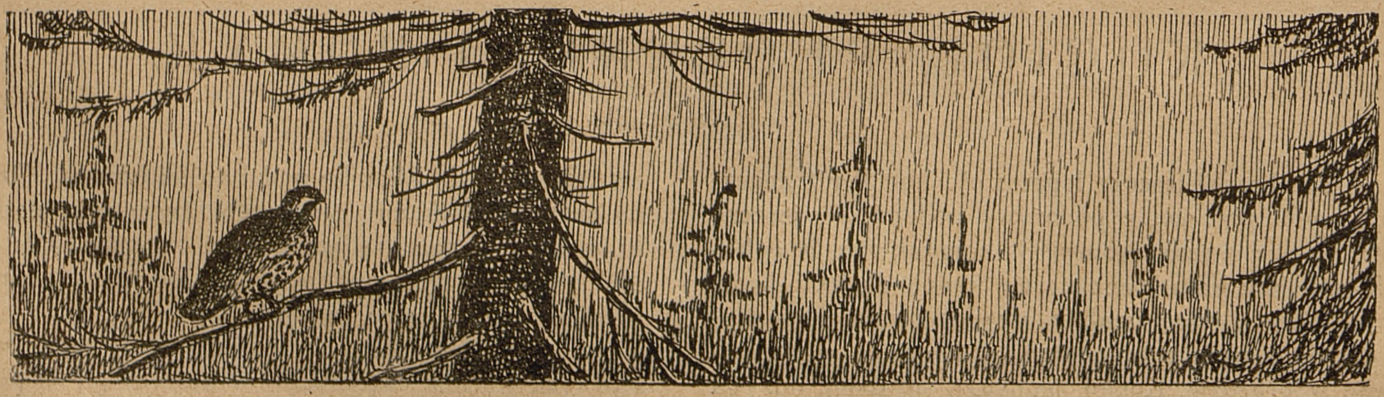
waniem w kotły wpajać się powinno kult dla przyrody, zabraniać im wybierać z gniazd jajka i męczyć złapane, małe zajączki... Dziwnie wbijają się w pamięci rzadziej napotykane wydarzenia: oto na całej przestrzeni szczelnie zamkniętego kotła pomyka zaledwie jedyny zając, trzymając się wciąż środka kotła; kocioł zmniejsza się, zając już jest blisko, padają pierwsze strzały, a po nich gorączka ogarnia stopniowo wszystkich. Strzały grzmią, ranny zając przywarował gdzieś w środku, linja kotła załamuje się w różnych miejscach, bo oto więcej namiętni myśliwi roszczący sobie już pewne prawa do żyjącego jeszcze zająca, prą w środek, by w decydującym strzale uprzedzić innych, gdy wtem odzywa się trąbka. Myśliwi stanęli, naganka zaś rzuca się w kierunku warującego gdzieś szaraka. Tętniąca pożądaniem krew szumi w żyłach łowców, bo przyczajony szarak może jeszcze pomknąć i rzeczywiście — z bruzdy wyskakuje skazaniec i ostatkiem sił, utykając, pomyka między naganiaczami, a następnie między myśliwymi. Zagrzmiały jeszcze cztery zgorączkowane strzały i szarak już tylko z oddali myrda na pożegnanie białym ogonem. Gdyby go później zapytano, co czuje, i umiałby to wypowiedzieć, to dla szlachetnie walczących z nim rycerzy czy łowców wyraziłby tyle pogardy — ile bólu zadali mu oni swą zachłannością. I nic dziwnego, bo to nie łowy, nawet nie parodja ich, lecz orgja złych instynktów i rozpasanie ludzkich namiętności. Przychodzi na myśl, że jeżeli na danym terenie hodowla zajęcy stoi tak wysoko, iż masowe wybijanie ich w kotłach nie zniszczy hodowli, to funkcję tę powinniby spełniać zawodowi strzelcy.

Reasumując powyższe, musmiy dojść do wniosku, że ten rodzaj polowania z punktu widzenia etyki i estetyki łowieckiej nie może nawet równać się z innymi sposobami, a i praktyczna jego strona, jako wyniszczająca zwierzostan pozostawia wiele do życzenia.

Poszczególne jednostki ludzi dobrej woli razem z zarządem Pol. Zw. Stow. Łowieckich na czele, podjęły mozolną i wytężoną pracę nad wskrzeszeniem słynnego tak jeszcze niedawno, naszego zwierzostanu. W tym celu wydano nową ustawę łowiecką, opracowuje się nowe przepisy, wprowadza się czasy ochronne, walczy się z kłusownictwem, zaprowadza się hodowlę zwierzyny, a głównie krzewi się kulturę łowiecką, a wszystko to po to, by ochronić niektóre gatunki od całkowitej zagłady, a przedewszystkiem, by doprowadzić do pożądanej ilości najpospolitszą naszą zwierzynę łowną, której przedstawicielem jest zając. Zachodzą w tem wszystkiem dziwne zestawienia pewnych, przeciwnych sobie faktów, bo oto toleruje się wszystkie ujemne strony polowania w kotły, a równocześnie szerząc kult dla łowiectwa, rozbudza się między myśliwymi etykę i estetykę łowiecką. Krzewienie kultury tej wykonywa się dotąd głównie za pomocą „Łowca P.", na którego szpaltach najlepsze siły fachowe, a zwłaszcza najlepsze nasze pióra wysoce kulturalnych ludzi, wielkich estetyków o głęboko etycznych duszach, sprawie tej poświęcają swe najszczytniejsze myśli. Toteż czytamy tam artykuły: o demonstrowanem w kinie polowaniu, kończącem się małoludzkiem i nieestetycznem dobijaniem bezsilnego borsuka, czytamy doniosłe artykuły w sprawie jelenia karpackiego i jego rykowiska, a w ostatniej polemice na temat „W sprawie pilnej i zasadniczej" przejawia się również dużo najlepszych chęci dla pomyślnego rozwoju łowiectwa i ochrony zwierzyny. Zapytam, czy sposobu polowania na zające w kotły nikt nie porusza tylko dlatego, że chodzi o takiego pospolitego sobie szaraka, i głównie czy nie dlatego, że sposób ten przyszedł do nas z zachodu? Z artykułów „Łowiectwo we Francji" pana Aleksandra Janta-Połczyńskiego, o złych stosunkach i małej kulturze łowieckiej w tak wysoce kulturalnej naogół Francji, widać, że nie wszystko, co zagraniczne i obce — to dobre...

W spuściźnie po dziadach i ojcach otrzymaliśmy kilka sposobów polowania na szaraka, z których polowania z gończymi i z chartami zupełnie już prawie zanikają, ustępując miejsca pędzeniom i pomykowi. Pędzenia tak w lesie, jak i w polu, dając rozkłady zupełnie zadawalniające w stosunku do posiadanego na danym terenie zwierzostanu, pod względem kultury i estetyki łowieckiej stoją na pożądanym poziomie. Podczas pędzenia wszelka zwierzyna, a więc i zając ma choć trochę szans w walce o swe życie, bądź przemykając się na flankach, bądź przechodząc przez ogień myśliwych zwykle tylko raz. Poza wykroczeniami, gdy sąsiad sąsiadowi sprzątnie kota z przed nosa, pędzenie daje całkowite zadowolenie łowieckie dalekim sygnałem rozpoczętego pędzenia, emocjonującem oczekiwaniem zbliżającej się zwierzyny i siłą wrażeń podnieconych świadomością, że etyce łowieckiej uczyniono zadość. Brak nadto wielu brutalnych i krwiożerczych scen stanowi o estetycznem zadowoleniu łowcy w czasie pędzenia.

Pozostaje jeszcze pomyk, który w opinji zwolenników kotła pozbawiony być winien praw obywatelstwa. Nie wiem, czy mam nieszczęście spotykać ludzi



obłudnych i kłamliwych, czy też odwrotnie — mam to duże szczęście obcowania z ludźmi umiejącymi mówić śmiało prawdę, dość że wielu ze znanych mi, zarówno starszych, jak i młodszych myśliwych kotły nazywa rzezią, a o pomyku natomiast wyraża się zupełnie pochlebnie. Mając w niektórych sprawach łowieckich swe ustalone poglądy, a uzupełniając je jeszcze zasadami usłyszanemi od poważnych i rzetelnych myśliwych, nie mogę zgodzić się, by polujący prawidłowo na pomyka miał być odsądzonym od czci i wiary łowieckiej. Wobec rozpoczynającego się obecnie sezonu na zające dopiero od 1-go listopada, który to termin, zdaniem mojem, winien pozostać na zawsze, pomyk dla zwierzostanu jest najmniej niebezpiecznym ze wszystkich dozwolonych obecnie sposobów polowania. Twierdzenie to opieram na tem, że w przeciętne, jesienne, słotne lub chłodne dni zające pomykają daleko i tylko niektóre z nich podnoszą się na dystans niezbyt dalekiego strzału. Na zarzut, że przecież i na jesieni bywają niektóre tak ciepłe dni, że zające dotrzymują dobrze i że wtedy pada dużo samic, znajdzie się również odpowiedź. Większość myśliwych rekrutuje się z miejskich nemrodów i wogóle z ludzi polujących tylko w święta i dlatego rzadko kiedy natrafją akurat na ciepłą niedzielę. Gdy jednak pogoda sprzyjać im będzie, to wtedy spory procent szaraków przywaruje tak uparcie, że ich myśliwy nie zobaczy wcale. Jeżeli zaś chodzi o jakoby dużą ilość padających samic, to z tym objawem spotykamy się wszędzie i zawsze. Już przy rozchodzeniu się naganki pierwsze pomykają samce, jak również w ledwo co zamkniętym kotle pomyka większość z nich, usiłując dużemi jeszcze lukami między naganiaczami wydostać się z matni, w której do końca pozostaje większość samic padających w ogniu. Do dodatnich stron pomyka zaliczyć należy te, że polujemy na swym terenie tam, gdzie chcemy, ile chcemy, z kim i kiedy chcemy. Pomyk ma jeszcze i inne zalety, bo chodząc sobie swobodnie i w dowolnych kierunkach po terenie, robi się rodzaj przeglądu terenu i załatwia przy sposobności funkcje gospodarcze, strzelając psy, koty i drapieżniki, zdejmując wnyki, sidła i t. p., czyli łącząc pożyteczne z przyjemnem, zwłaszcza polując z dobrym psem. Podczas poolwania na pomyka, zając wyskakuje znienacka jakby z pod ziemi, na różnej odległości i z którejkolwiek strony myśliwego. Gorączkowy często wtedy strzał stanowi o tem, że ułaskawiony zając zmyka zdrowo, by z nadejściem wiosny pomnażać rasę swą. W wypadku zaś, gdy trudny a dobry strzał przetnie nić żywota szaraka, wtedy myśliwy osiąga głębsze i zasłużone zadowolenie. Jeszcze głębsze zadowolenie etyczne sprawia myśliwemu świadomość, że daje on zającowi możność bronienia się sprytem, instynktem, czy ucieczką, że daje mu choć odrobinę szans zwycięstwa, że przeciwko jednemu szarakowi występuje nie cała horda, lecz jeden tylko on-myśliwy, że łowy te dają mu choć odrobinę złudzenia jakiejś szlachetniejszej walki, a nie planowej, wyrafinowanej rzezi.

Dodam, że za niedopuszczalne uważam, by na terenach opolowanych na pomyka, urządzać później jeszcze i zbiorowe polowania, dlatego też z posiadanych terenów gorsze lub leżące na skraju terenu kawałki można wydzielić, przeznaczając je tylko na pomyk, na pozostałej zaś większości terenu urządzić tylko raz zimowe pędzenia.

Podczas pędzenia w polu, strzały do zajęcy są bodaj najłatwiejsze, przeto myśliwy osiągnąłby niepomiernie więcej zadowolenia i wrażeń, strzelając kulą. Do strzelania wogóle kulą nakłania p. J. Podoski w artykule swym w 42 (596) numerze „Łowca P." p. tytułem „Strzelanie kulą w lot", a szczęśliwie rzucona, ładna myśl wspomnianego artykułu zachęci być może niejednego. Małokalibrowe sztucerki, a zwłaszcza sztucerki (automaty) browningowe belgijskiej fabryki National, najzupełniej nadają się do strzelania pędzonych szaraków *).



Podczas wypoczynku. Fot. nadleśn. Jasiński.

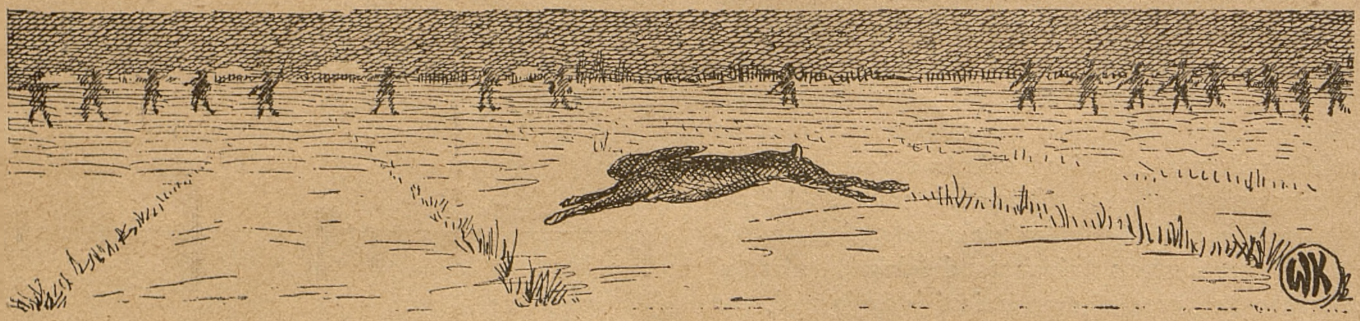
Niniejszem wystąpieniem swojem czuję, że jakgdybym płynął pod prąd, pobudzają mnie jendak do tego, idące w tym kierunku zdania myśliwych o szerszym polocie, do których dołączają się również nieśmiałe i być może niezdecydowane jeszcze głosy z pośród szarej masy braci łowieckiej.

---

*) Bardzo wątpliwe. Istnieje wielka możność ciężkich a jednak nieskutecznych w sensie powalenia zwierza, postrzałów. Przyp. Red.

Ostatnie te słowa kreślę w dniu Patrona naszego łowiectwa, a chyląc czoło w pokorze, Jemu to wszelkie czyny i najtajniejsze swe nadzieje i myśli o łowach w hołdzie i dziękczynieniu składam. W ekstazie kultu łowieckiego szepczę cichą prośbę, aby świetlana jasność promieni Krzyża z poroża Świętego Jelenia przesiąknęła w łowiska nasze, a misterjum jasności tej spłynęło w serca nasze żywem uczuciem, dającem łowcom mocarną tężyznę ducha. A gdy z łowów doczesnych przejdę kiedyś w krainę wiecznych łowów, spraw Patronie nasz jasny, by wolno mi było pozostać nadal w krainie Polskiej, gdzieby na zwałach starych wyrastał nowy bór, gdzie z żubrem walczyłby tur, jelenia dusił ryś, a wilka płoszył miś...

STEFAN FIJAŁKOWSKI.



KARMIENIE ZWIERZYNY W LESIE I W POLU.

Z nadeszłą zimą coraz więcej miejsca powyższemu zagadnieniu poświęca czeska prasa łowiecka, a nauczona smutnem doświadczeniem przedostatniej zimy, pilnie daje posłuch starym i doświadczonym leśnikom i myśliwym.

Między innymi pisze nadleśniczy, opiekun rewiru 1700-hektarowego, zamieszkanego przez jelenia, sarnę i muflona, zająca, królika, bażanta i kuropatwę:

Dla jeleni i sarn mam w rewirze cztery główne karmiska, gdzie dowożę fury koniczyny, a stąd dopiero roznoszę wiązki po karmiskach pomniejszych. Te karmiska główne są to szopy zbite z łat, pokryte bądź papą, bądź korą świerkową. Od zachodu i północnego zachodu mają ściany obite korą świerkową dla ochrony przed śnieżycami, a podłogę z tyczek, zwieszoną 30 cm. nad ziemią, przeciwko wilgnięciu paszy. Ze strony, gdzie zwierzyna ma wolny przystęp, łaty są o tyle gęste, że jeleń może wsunąć między nie głowę po uszy, natomiast sarna, nawet mała, nie może się przecisnąć.

W jesieni jeleń i sarna najchętniej bierze główki i liście buraków, kasztany, brukiew oraz o ile niema mrozów, ziemniaki świeże i gotowane. Zakładanie siana uważam za niepraktyczne, zwierzyna bowiem bierze je niechętnie lub przyciśnięta głodem, a siana łąkowego sarna nie bierze wogóle. Natomiast lucerna i koniczyna bywają wybierane do ostatniej, twardej łodygi. Że zaś naprószy się na ziemię listków koniczynnych, o tem dobrze wie zając i królik i zrobią z nimi porządek.

Karmiska mniejsze mają po 1,5 m. szerokości, tak, że między drabinki mieszczą się 2 — 3 wiązek. Takie drabinki z korytkami powinny stać i przy karmisku głównem, zdarza się bowiem często, że silny jeleń nie dopuszcza do paszy zwłaszcza sarn. Najadłszy się, zalegnie przy karmisku, sarny zaś boją się do paszy podejść.

Za wyborną paszę uważać należy topinambur, którego nać suchą spożywają jelenie ze smakiem. Owies w snopkach i kukurydza jest paszą dobrą, lecz z dodatkiem pasz soczystych. Najlepszą zaś i najzdorwszą, bo najwięcej zbliżoną do naturalnej, a przytem najtańszą jest zebrana w czerwcu i odpowiednio suszona jeżyna i dzika malina (pędy i odrostki) oraz młode gałązki dębowe. Z tego też względu nie należy przy czyszczeniu lasu wycinać jerzyn i malin, stanowiących do późnej jesieni cenną paszę zieloną dla zwierzyny. To samo można powiedzieć o osinie; spuszczona w zimie daje resztę suchych liści i pędy zwierzynie, na wiosnę opałowe drzewo właścicielowi rewiru. Że jeleń i sarna są łakome na cienką korę i pędy wierzchołkowe, dowodzi fakt, że w nocy najwięcej ich się widzi w porębach, pilnie żerujące na powalonych drzewach.

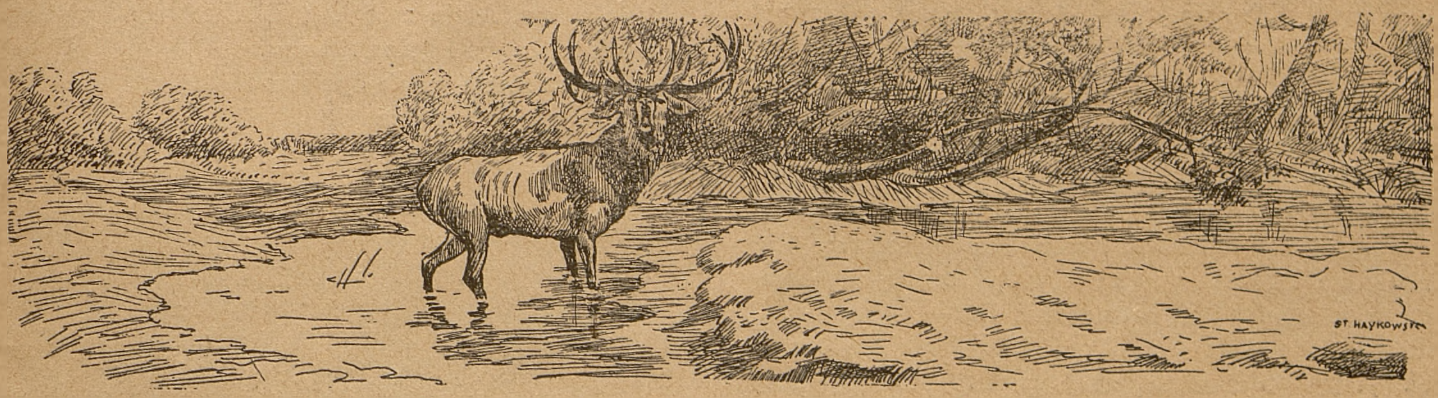
Za ogólną zaś zasadę, którą stara się wszczepić we wszystkich myśliwych, uważa autor obfite karmienie zwierzyny jesienią, aby zimowe mrozy zastały ją w pełni sił w jaknajlepszej kondycji.

O zimowaniu i karmieniu kuropatw pisze myśliwy-rolnik:

Nie ulega wątpliwości, że najlepszem ukryciem dla drobniejszej zwierzyny są stałe remizy, w pobliżu których winno się stawiać zasypy. Gdzie brak remiz, tam radzi autor zastąpić je w sposób następujący: Obok zasypu, zbudowanego tak, aby go śnieg nie zawiał, należy w odległości paru metrów w kierunku północno-wschodnim stworzyć maleńką remizkę z 2 m. średnicy z 2-metrowych gałęzi, powtykanych w ziemię głęboko w odległości 20 cm. od siebie. Remizka taka jest dobrą kryjówką przed drapieżnikiem dla żerujących pod budką kuropatw. Jako karmę poleca autor bezwartościowe w gospodarstwie odpadki ziarna, a więc chwasty wszelkiego rodzaju, jakim kuropatwa zasadniczo się żywi (prócz owadów). Do tego radzi dodawać nieco pośledniej pszenicy i osobno — koniecznie — drobny, ostry piasek, niezbę-

dny do dobrego trawienia. Gdzie zasypy stoją obok pola żytniego, należy oczyścić ze śniegu 4 m. przestrzeni, by dać kuropatwie dostęp do paszy soczystej. W przeciwnym razie będzie ona przekopywała w śniegu chodniki, w których najłatwiej pada ofiarą drapieżników. Wskazannem jest również obok zasypów zakładać kryte karmiska dla zajęcy, gdzie kuropatwa chętnie pozbiera potrzebne jej, uprószone listeczki koniczyny. Jeden taki zasyp — zależnie od ilości kuropatw — wystarcza na 100 — 200 ha. Ważną rzeczą, zdaniem autora, jest godzina stałego sypania paszy, przyczem za najodpowiedniejszą uważa wczesną porę przedwieczorną, gdy wrony i jastrzębie już pościągały z pól do lasu, i bardzo wczesny ranek, gdy jeszcze na pola nie ciągną.

Z czeskiego przetł.
WŁ. KARNKOWSKI.



WŚRÓD HUCUŁÓW I JELENI.

(Zob. Nr. 50).

Lokując sztucer coraz wyżej na ziemi, sam coraz wyżej za nim pełznę, chwilami gdzie luźniej, stosujemy ludzki sposób chodzenia do góry, uważając, aby było gdzie stąpnąć.

Czasem schylam się, aby usunąć jaką przeszkodę, mogącą spowodować pod stopą chrzęst głośniejszy, na bezpieczne miejsce stawiam nogę i upatruję miejsca dla drugiej.

Kiedy czuję pod nogą patyk jaki, nie stawiam dotąd, aż nie wyprobuję, czy nie jest z tych, co pęknie przy naciśnięciu, lub szukam swobodnego miejsca.

Trudno uniknąć potrąceń kamieni, zachwiania się gałązki, co przestrasza swoim, zdaje się, nadmiernym hałasem.

Zwoje pokrzyżowanych gąszczów, jak umyślnie, chronią od wdarcia się nieprzyjaciela.

Tu będzie najgorzej!

Myślą mierzę całą drogę, odbytą koleją, samochodami, końmi, piechotą, aż do miejsca, gdzie stoję obecnie i widzę, że dotąd wszystko było gładko, ale teraz, te parę metrów, które dzielą mnie od jelenia! Zatrząsł się las, wypełniony głosem, jak długiem dęciem w trąbę od gramofonu, zakończonem groźnym, mocnym tonem.

Potem, zdawało się, iż sam mistrz, stając cicho, słucha roznoszących się po lesie dźwięków.

Od wibracji głosu, zdaje się, drżą igły na drobnych gałązkach. Stajemy, namyślając się.

Widzę ogromną pluskwę na ramieniu Iłaka, patykiem strącam ją, zazdroszcząc równego terenu, który obrała sobie do spaceru.

Schylam głowę na dół, wciskam się w gąszcz. Zdejmuję kapelusz dla ułatwienia, aby z zamkniętemi oczami wciskać głowę w krzaki; podkładam go pod więcej cierpiące kolano.

Szukając najwygodniejszej pozycji, przy najcichszem zbliżaniu się, nie żółwim krokiem, lecz stanowczo wolniejszym, każdy centymetr naprzód posuwam się. Odczuwam już zmęczenie. Serce wali mi gdzieś w głowie; miarowo zatykając uszy, a kurcząc się, wydaje świst przez rozchylone usta.

Ostatnie gałązki przekładam za siebie i staję po przejściu groźnego miejsca z miną zdobywcy fortecy.

Zwątpiłem w powodzenie, bo nie widzę końca trudów. Jeleń jest stanowczo blisko na strzał.

Ryknął jeszcze raz, podobnie do głębokiego, niskiego ryku byka w oborze.

Blisko zupełnie, na skórze czuję ciareczki, jakby biegały mrówki. Przełknąłem, zdaje się, za głośno. Aby zaczerpnąć powietrza, otworzyłem usta; słyszę, jak serce bucha i piszczy. Zamykam usta i prężę język, pragnąc usunąć drapanie w gardle, w obawie kaszlu. Szarzeć już zaczyna.

Byk porykuje coraz rzadziej, w końcu zachowuje się cicho po ostatnim wysiłku, a zasłaniają go barykady nie do zdobycia.

Siadam. Palić nie można. Czuję drapanie w gardle. Ale mam od Władzia cukierek gumowy, który okazał się bardzo praktycznym: łagodzi chęć kaszlu; w ustach nie wysycha; gumę w chwilach emocji gryzie się złośliwie, zamiast własnych warg lub palca.

Uspakajam się, rozmyślając o zaletach cukierka; jednak mu brak, aby ssący go, stawał się niewidzialnym. Przygnębiony jestem fizycznie i moralnie, po wysiłkach dokonanych poprawnie i starannie. Czuję, że coraz później i ciemniej; jeleń nie ryczy. Teraz jeszcze zobaczyłbym go, aby strzelić, ale za parę minut będzie zapóźno.

Choćby wydostać się na widoczne, luźne miejsce lasu. Jesteśmy znowu w pułapce.

Naprzód niepodobna iść przez leżące drzewa ze sterczącemi, suchemi gałęziami.

Przejść bez trzasku łamanych, suchych patyków, nie do pomyślenia.

Dalej znowu, zwartą ścianą, stoi zbita kępa świerków.

Leżymy, na razie nic nie myśląc.

Słychać od poręby ryk daleki jelenia.

Głos słaby, z za szczytów, jakby z góry do nas opadał.

Może tam lepiejby się powiodło?... Ale pocieszam się, że, sądząc po głosie, byk „dranny" jak określa Iłak. Rozmyślam: co tam Władzio dziś przechodzi i czy ma jakie silniejsze wrażenia?

Potem przychodzą mi na myśl, porównania podchodzenia głuszca i jelenia.

Przy polowaniu na głuszce ma się więcej cichej, spokojnej tajemniczości. Przeważnie jednakowy głos miękko i łagodnie wsiąka w uszy i nerwy myśliwego, a w momentach podsuwania się — hałas wszelki nie denerwuje tak, skradającego się myśliwego, chwytającego momenty szlifowania. Jelenie głosy są więcej na rozmaite sposoby wydawane niż głuszców, których pieśni, jakby jednakowej melodji i jakby temi samemi słowami są śpiewane.

Jeleń potężniej i brutalniej szczególnie słyszany blisko, wyzywającym i groźnym obrzuca dźwiękiem głosu, aż uderza w uszy i rozchodzi się igiełkami po skórze, a przy podchodzeniu, cały czas z napięciem uwagi, każdy ruch i szmer, nie wyłączając trzaśnięcia własnej kości, lub głośniejszego przełknięcia, wydaje się ostatnim, który spłoszyć gotów zdobycz.

Nie biorę pod uwagę fizycznego zmęczenia, bo tak jak podchodząc głuszce, miałem raz bardzo męczący teren, innym razem znowu bez żadnych przeszkód zbliżyć się mogłem.

Tak i dziś, znosząc tę krwawą pracę, wiem, że niejeden myśliwy trafi na teren wygodny, — czego właśnie w tej chwili zazdroszczę.

Co wyżej stawiałbym: głuszca czy jelenia, nie wiem! Kiedy z końcem zimy zalatuje niedaleką wiosną, zdaje się, że żadne wrażenia nie zastąpią wysłuchiwania w nocnej ciszy, klapania głuszca, aby go potem podchodzić.

Kiedy jesień się zbliża, pragnie się wówczas usłyszeć głosu jelenia, biegać za nim po górach i wertepach, czołgać się coraz bliżej.

W zimie, kiedy pora nie przypomina ani toków, ani rykowiska, zastanawiałem się nad wyborem co wolę, ale dotąd bez zdecydowania.

Analizowania te zastępuje myśl o powrocie do domu.

Trochę na migi, trochę krótkimi szeptami porozumiewam się z Iłakiem.

Na dziś dosyć! Zostawiamy zabawę do jutra. Dziś pozostaje nam jeszcze wycofać się jak należy, to jest cicho. Ale sama myśl przeraża mnie. Po to tu wlazłem, aby zobaczyć, jak się schodzi z powrotem. Nie tracąc czasu, zsuwam się rozmaitymi sposobami. Kolana teraz oszczędzam na niekorzyść siedzenia, które chwilami oddaje usługi przy zejściu w dół.

Znowu w miarę oddalania się od jelenia, coraz mniej skupienia uwagi na każdy szmer gałązki, i siadam w końcu na ścieżce; zapalam papierosa, odpoczywając przed drogą do domu, która wcale mnie nie cieszy.

Iłak obiecuje jutro dużo wcześniej wyjść.

Uważam, że dziś wystarczająco wcześnie byliśmy na miejscu. Zrozumiałem, po dłuższych wywodach, iż chodziło głównie o to, aby idących nas na polowanie, nikt nie widział, bo może mieć kto złe, uroczne oczy.

W zupełnych już ciemnościach domęczam się drogą do reszty i przez potok, po kładkach, dowlokłem się do domu, gdzie zastałem Władka, oczekującego z wiadomościami i gotową kolacją.

Choć zmęczeni obaj, opowiadaliśmy sobie z ożywieniem przeżyty dzień.



16-tak zabity przez p. Wł. Müllera. Fot. Wł. Müller.
(Do art. „Wśród huculów").

Przy smacznej kolacji, zakończonej ryżem na słodko i kompotem, Władek na naradę wzywa Makowieja i Wasyla. Słychać, jak w sąsiedniej stancji podnoszą się z posłań i wchodzą do nas, już w koszulach tylko i senni. Na zapytanie, czy już spali, odpowiada Makowiej:

„Nie, ja tylko tak zamerwił" (zdrzemnął się).

Wasyl stoi obok i spostrzegamy, że koszula jego przestała być brudną, zamieniła się na jednolicie szarą bluzę.

Planujemy program na jutro.

Władzio idzie do dobrze ryczącego dziś jelenia, na Ozirne, ja do swego, licząc, że może spotkam się z nim na lepszym terenie.

Rano te same przygotowania, ta sama droga, o szarej jeszcze godzinie, przez oślizgłe od szronu, kładki śpieszymy, aby nikt nas nie widział i nie mógł urzec

Przypuszczam jednak, że musiał nas ktoś zobaczyć!

O wschodzie słońca jesteśmy już przy porębie. Tam przez maliniaki, obficie obmarznięte szronem lodowatym, windujemy się do góry.

Dokąd słońce nie ukazało się, szron obsypuje się sucho z trącanych liści; potem, kiedy słońce przygrzało, wszystko staje się mokrem: liście, trawa, ubranie, i brniemy, jak w wodzie, aż spłynął topniejący lodek i powoli obsycha wszystko, i nasze ubrania. Siadamy, czekając, co i gdzie odezwie się.

O 9-ej pierwszy raz usłyszeliśmy wczorajszego jelenia, ale w innem zupełnie miejscu—jak Iłak utrzymuje, jeszcze w gorszem do podchodzenia: „szlag by go trafił". To powstrzymuje mnie, że nie idę zaraz do niego bliżej, jak to sobie obiecywałem, po pierwszem odezwaniu się.

Przypuszczamy, że musi on nie mieć „kawuli" (łani), dlatego miejsce zmienia, coraz na inne. Kilka sarn przeszło przez porębę, daleko od nas, ciągnęły wolno przez trawy i maliniaki; kiwały miarowo małymi łebkami, za którymi ciągnęły się czerwone paski grzbietów.

Aby mieć najwięcej przestrzeni do obserwacji, zapragnęliśmy dostać się na wierzch niedalekiego pagórka. Kawałek tej drogi dał mi próbkę terenu, jaki przedstawia poręba ta do przebycia. Uciążliwie zdobywa się krok po kroku przestrzeni, licząc ciągle na to, że nareszcie będzie lepiej, a tu właściwie im dalej, tem okazuje się gorzej.

Zbliżyć się tedy względnie cicho pod jelenia, jest rzeczą nie do wykonania.

A że Iłak co czas jakiś czyniąc rozliczne zabiegi, znajduje się parę metrów przedemną, więc i ja probuję za nim podążać, śledząc miejsca, którędy przechodzi i jak to wykonywa.

Zdawało się, że do miejsca upatrzonego mamy teren, wznoszący się stopniowo pod górę; w praktyce widzimy szereg fałd terenu, przez które trzeba schodzić w dół, by potem grzebać się do góry, a wszędzie przez leżące wykroty i kłody, zdaleka wydające się wielkości zapałek, teraz metrowej i większej średnicy.

Zwały najeżone gałęziami, sękami, a obok otoczone stosami sterczących, przeróżnej grubości, drobnych gałęzi, czubów całych i drągów, skazanych na zgnicie, wraz z pozostawionymi trupami leżących kolosów. Po drodze, w niskich miejscach zagłębień, węższe i szersze koryta strumyczków i potoczków, krają teren, śpiesząc do wspólnego koryta Mozirnego.

W miejscach rozlewu wody, tworzącej błoto, przechodzić trzeba po obślizgłych klocach leżących w poprzek żłobu, niektóre nawet tak wysoko, że kij mój, ratujący mnie w wielu podobnych wypadkach, choć dość długi, nie sięgał do spodu koryta, nad którem znalazłem się, na okrągłej, śliskiej powierzchni przygodnej kładki.

Choć nie dostaję zawrotu głowy w tych wypadkach, jednak robi mi się ciepło, na myśl o niemożności utrzymania równowagi. Skok w błoto byłby z dość wysoka i przytem na czyhające, najeżone i sterczące z błota ostrza połamanego drzewa.

Iłak, już po drugiej stronie, obserwuje moje kłopoty i radzi siadać, jak na konia.

Ręce mam zajęte, nie mogę wykonać tej propozycji; kij rzucić łatwo, ale sztucer, który odbiera mi swobodę, decyduje, że nabieram odwagi i postanawiam sprawdzić, czy sportowe moje zdolności w karkołomnych nieraz sztuczkach z czasów chłopięcych nie zawiodą mnie jeszcze po tylu latach!

A jednocześnie wspominam błyskawicznie określenie Iwana „Starejszyj człowik — nie mołodyj".

Rozkrzyżowałem ręce i nogami stąpając jak po linie, bo trzymać muszę się najwyższego miejsca okrągłej powierzchni, — z radością, po udanej przeprawie schwyciłem wyciągniętą ku mnie rękę zadowolonego Iłaka. Daję skok na grunt stały, gdzie kontent z siebie, ochłonąłem po dokonaniu tego popisu. Już niedaleko. Przedzieram się przez zwikłane pędy jeżyn, w których plączą mi się nogi jak w drutach, przyczem oskubuję parę dostrzeżonych, czarnemi perełkami nabrzękłych owoców. Nie zdziwiłem się



Zob. Kron. Myśl. („su") str. 56.

bardzo, kiedy myśląc, że ciągnę nogą krzak jerzyny, znalazłem na bucie drut kolczasty. Po oswobodzeniu nogi jak z wnyka, daję jeszcze parę kroków i znajdujemy się po półgodzinnej, rannej gimnastyce, na naszem obserwatorjum. Odetchnąwszy, siadając, słyszę „Szlag by cię trafił", wyszeptane przez Iłaka po przebytej drodze, o której, po swojemu, a podobnie pomyślałem. Lokujemy się wygodnie na dłuższy wypoczynek. Blisko widać miejsce, od którego szliśmy więcej, niż $^1/_2$ godziny; złudzenie sprawia, iż zdaje się, że można tam wrócić za 5 minut.

Przypominam sobie, jak Władzio po powrocie ze spaceru po tym właśnie terenie opowiadał mi o jego urozmaiceniu; uważam, że nic nie przesadził. Widok mam rozległy, w wielu miejscach otwarty, ale nic ciekawego nie widać, pomimo częstego przeglądania przez lornetkę.

Słońce dobrze już przygrzewa, co skłania Iłaka do smacznej drzemki.

O 11-ej dopiero odezwał się znowu nasz byk i za trzecim razem obudziłem Iłaka, który „zamerwił", chrapiąc smacznie.

Po przebudzeniu się, kiedy posłyszał głos w tem samem miejscu co rano, uznał, że iść nie warto: tam daleko! „Chodu" 2 i ½ godziny, a miejsce do podchodzenia „pogane".

Tak zeszło nam do południa; po obiedzie projektujemy iść inną drogą, aby przed wieczorem stanąć na podsłuchach w „zrubie nad Szykmanami", to jest nad naszym domkiem.

Jeleń co pewien czas odzywa się, ale Iłak uważa to za stracone i udajemy się nad Szykmany. Myślałem, że zyskam na tej zmianie drogi, bliższe dojście do domu, znajdującego się pod porębą. Po dostaniu się po podobnym terenie jak rano, do lasu, minąwszy go, śpieszymy połoniną „Tarnoczki", a potem znowu lasem.

Tu pokazuje mi Iłak ślady jelenia uchodzącego przed wilkiem, który miejscami trafiając na wyciśnięte głębiej, rozszerzone w ucieczce ślady racic, szeroką łapą zacierał z wierzchu trop jelenia.

Zdążyliśmy na czas w projektowane miejsce, ale tam absolutnie nic słychać ani widać nie było. Zawiedziony w swych nadziejach Iłak, prowadzi mnie do domu. Przez góry i lasy wychodzimy na połoninę, po której stromo w dół, więc zygzakowatymi zakrętami, opuszczamy się, czas dłuższy, coraz niżej, choć zdawało się, że potok niedaleko. Schodząc, usłyszeliśmy jelenia naszego, właśnie w kierunku, gdzie wczoraj podchodziliśmy go; ryczał często i silnie; głos z oddali, swobodnie dochodził wśród ciszy wilgotnego i chłodnego już powietrza.

Późno już było, więc nie żałowałem opuszczenia miejsca tego, bo do podchodzenia, już za ciemno, a i ze względu na teren skończyłoby się pewnie, jak wczoraj. Zeszedłszy, znaleźliśmy się nad Mozirnem, którędy już parę razy, drogą tą przechodziłem, wtedy połonina, po której tak długo trzeba było schodzić, zawsze widzianą była, jako niewielka trawiasta polanka wśród lasu.

W tej nowej drodze nie uniknąłem także trzykrotnej przeprawy przez znane kładki, po nocy, przez Probinę i błotnistej drogi, którą dobrnąłem do domu.

Władka zastałem, jak wczoraj, oczekującego z kolacją. Dziś, on miał mi więcej do opowiadania.

Wilki do zatrutego konia nie przychodziły jeszcze, jak sprawdził wysłany Wasyl.

W krótkich słowach opowiedziawszy swoje niepowodzenie, słucham ciekawie opowiadań Władzia: Znalazł on miejsce, gdzie wczoraj rozgrywała się walka byków.

Pech zrządził, że był właśnie wtedy gdzieindziej, a tylko Wasyl słuchał, jak ryczały i tłukły się.

Dziś byli tam obaj, lecz jelenie nie odzywały się. Miejsce, gdzie biły się, na przestrzeni 150 metr. kwadrat. było zdeptane; ostre racice, pad ciężarami przepychających się cielsk, zmieszały ziemię na czarno. Gdzie o kant pnia, przyparty został który z walczących, tam widać ślad szerści i farby, której małe cętki znaleźć można i na ziemi, gdzie się wodziły.

(Dokończenie nast.). ST. LESKI.

Z POLSKICH ZWIERZYŃCÓW.

Warszawski Ogród Zoologiczny, mimo mrozu i grubej warstwy śniegu, stosunkowo nie bardzo zmienił swoje oblicze.

Przeważna liczba zwierząt, zarówno europejskich, jak i pochodzących ze stref gorących, znajduje się na powietrzu, przebywając po kilka godzin dziennie w otwartych klatkach.

Sensację wśród odwiedzających ogród publiczności budzi gromadka młodych lwiątek, wychowanków ogrodu, bawiących się wesoło na śniegu, zalegającym grubą warstwą podłogę klatki.

Obok przechadza się po klatce wspaniały lew „Apollo" i jego małżonka „Diana". Słynna „Sylwa" nie opuszcza narazie klatki zimowej, gdyż zajęta jest całkowicie wychowaniem dwojga najmłodszych lwiątek, które jeszcze są zbyt małe, aby wyjść na mroźne powietrze.

Lwy spędzają na śniegu codziennie od dwu do trzech godzin i dotychczas to hartowanie nie odbiło się na ich zdrowiu. Raczej przeciwnie, zwierzęta czują się znacznie lepiej obecnie, niż ubiegłej zimy.

Jeszcze lepiej czują się na śniegu amerykańskie pumy, które przebywają na świeżem powietrzu aż do 5 godzin dziennie.

Doskonale również znosi polską zimę para czarnych niedźwiedzi malajskich. Zwierzęta te mają zupełną swobodę, mogąc każdej chwili skryć się w murowanym budynku, nieopalonym co prawda, ale zapełnionym ośmioma furami słomy i siana, w których niedźwiedzie mogą zagrzebać się całkowicie. Rzadko jednak korzystają z tego schronienia; wolą spędzić dnie na świeżem powietrzu.

Słonie, trzymane dotychczas całą zimę w ciepłej stajni, obecnie wyprowadzane są na obowiązkowy, godzinny spacer po śniegu. Dyrektor ogrodu, dr. Żabiński spróbował również zaaklimatyzować ptaki egzotyczne. Niektóre, mimo mrozu, czują się znakomicie.

Dawną teorję o niebezpieczeństwie aklimatyzowania zwierząt podzwrotnikowych obalił pierwszy Karol Hagenbeck, wielki przyjaciel zwierząt i twórca nowoczesnego ogrodu zoologicznego w Steelingen pod Hamburgiem.

Doszedł do tego zupełnie przypadkowo, pozostawiwszy na noc przez zapomnienie na świeżem powietrzu żórawia.

W nocy spadł śnieg. Hagenbeck był pewien, że ptak zmarzł. Jakież było jego zdziwienie, gdy wyszedłszy do ogrodu, — spostrzegł żórawia, przechadzającego się po śniegu. Europejskie ogrody zoologiczne nie próbowały jednak dotychczas tak szeroko przeprowadzonej aklimatyzacji zwierząt południowych.

Jedynie w Dreźnie wyprowadzano na spacer po śniegu nosorożca, a w Hamburgu — antylopy indyjskie.

Próby aklimatyzacji zwierząt na szerszą skalę w Warszawie spowodowane zostały również koniecznością, gdyż nie mamy odpowiednich, zimowych pomieszczeń, istniejących w ogrodach zagranicznych.

Małe budynki i ciasne klatki ograniczają zwierzęciu możność ruchu, co odbija się bardzo niekorzystnie na zdrowiu.

Mroźne, suche powietrze nie jest, jak się okazuje, szkodliwe dla zwierząt. Jedynie słotna i wilgotna pogoda odbija się bardzo szkodliwie na ich zdrowiu.

Ogród zoologiczny w Zamościu, założony przed r. 1919, posiada już pokaźną liczbę zwierząt krajowych, bytujących w możliwie naturalnych środowiskach, o ile tylko warunki miejscowe na to pozwalają.

Poważnie kroczą po całym ogrodzie, a często drzemią lub wyciągają żaby z wody, oswojone bociany, w tem jeden czarny. Za stawkiem tym mieści się drugi, mniejszy, o powierzchni kilkudziesięciu metrów kwadr., obrosły płaczącemi wierzbami i otoczony siatką. Jest to pomieszczenie dla dzikich kaczek.



Zob. Kron. Myśl. („su") str. 56.

Pośród drzew na łączce żyją sarny. W innem znów miejscu — króliki. Tu i ówdzie roztaczają swoje pyszne pióra pawie.

Wokoło ogrodu rozmieszczone są duże klatki dla wiewiórek, susłów, chomików, jeży, dalej jest kompleks klatek dla tchórzy, kun, łasic i borsuków, prócz tego dla lisów i wilków. Wilki oswoiły się nadzwyczajnie.

Dla drobnych ptaków założona została ostatnio znacznie rozszerzona, osiatkowana ptaszarnia kilkumetrowej wysokości. Są tu: kurki wodne, gołębie dzikie, kos, drozd, gile, szczygły, sikory, dzwońce, czyżyki, zięby, makolągwy, wróble i t. p.

Dla ptaków drapieżnych wznosi się również osiatkowana orlarnia. Żyją tam orły, jastrzębie, myszołowy. Jeden z orłów oswoił się do tego stopnia, że jada z ręki, tak samo niektóre jastrzębie i sowy, mieszczące się obok w specjalnych klatkach.

Żywieniem i uprzątaniem zajmuje się woźny, będący na etacie rządowym. Koszta żywienia zwierząt wynoszą koło 300 zł. miesięcznie, pokrywają je latem dochody z biletów wstępu, zimą subsydjum miasta; dochody z imprez obracane są na inwestycje.

Ministerjum oświaty udzieliło ogrodowi subsydjum w sumie 4000 zł., a następnie co pół roku 2 razy po 3 tysiące zł. na wzniesienie budynków gospodarczych.

W ciągu dwuch lat ostatnich powstała w ogrodzie niedźwiedziarnia. Ogród posiada 2 niedźwiedzie. Jednego z nich ofiarował Ogród zool. w Poznaniu.

TERMINY OCHRONNE
USTANOWIONE DLA POSZCZEGÓLNYCH WOJEWÓDZTW.

WOJEWÓDZTWO	kozły	dz. kaczki	kuropatwy	zające	inna zwierzyna	
Pomorskie rozp. z dn. 29 grudnia 1930	od 1 stycz ia do 31 maja i od 1 paźdz. do 31 grudnia	od 1 marca do 20 lipca	od 1 stycznia do 31 sierpnia i od 15 listop. do 31 grudnia	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Dzikie łabędzie: od 1 stycznia do 31 sierpnia i od 1 listop. do 31 grudnia	
Poznańskie rozp. z dn. 18 grudnia 1929	do 31 maja i od 1 paźdz.	—	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Krakowskie rozp. z dn. 19 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Lwowskie rozp. z dn 12 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 listop.	—	do 15 września i od 1 listopada	od 1 lutego do 31 paźdz.	Bażanty-koguty cały rok. Dzikie gęsi: od 1 stycznia do 31 lipca	
Stanisławowskie rozp. z dn. 16 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 16 stycznia do 31 paźdz.		
Tarnopolskie rozp. z dn. 3 grudnia 1930	od 1 stycznia do 15 czerwca i od 1 listop. do 31 grudnia	od 15 marca do 1 sierpnia	do 15 września i od 1 listop.	od 1 lutego do 31 paźdz.		
Warszawskie rozp. z dn. 29 listop. 1930	do 15 maja i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Lubelskie rozp. z dn. 3 grudnia 1930	do 15 maja od 31 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Łódzkie rozp. z dn. 20 grudnia 1930	do 15 maja i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Bażanty-koguty: od 1 lutego do 31 sierpnia i od 10 listop. do 31 grudnia	
Kieleckie rozp. z dn. 21 listop. 1930 r.	—	od 1 marca do 20 lipca	—	od 1 lutego do 31 paźdz.		
Poleskie rozp. z dn. 22 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Łosie byki i wiewiórki przez cały rok. Dropie i strepety — cały rok. Nie źwiedzie i rysie: od 15 stycznia do 15 grudnia. Kury leśne i norki od 1 paźdz. do 30 kwietn.	
Białostockie rozp. z dn. 5 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Wileńskie rozp. z dn. 9 grudnia 1930	—	od 1 marca do 20 lipca	—	—	bielaki od 1 lutego do 31 paźdz.	dzikie kaczory od 1 czerwca do 20 ipca
Nowogródzkie rozp. z dn. 9 stycznia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 15 stycznia do 31 paźdz.	bielaki od 1 lutego do 31 paźdz.	łosie byki, dropie strepety i wiewiórki przez cały rok
Wołyńskie z dn. 6 grudnia 1929 i 2 stycznia 1930	—	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 1 lutego do 30 paźdz.		

UWAGI: Pola z kreskami oznaczają normalny czas ochronny pg. ustawy.
Inne zmiany wojewódzkie, obecnie nieaktualne, podamy później.

Kronika myśliwska.

—x— W dniu 20 grudnia w Borownie (pow. Radomskowski) hr.Skarbkowej w 13 strzelb zabito 278 zajęcy.

—m— Dnia 22 grudnia r. z. odbyło się polowanie u pp. Stanisławowstwa Hamulińskich w Mokronosie. W 9 srzelb opolowano ok. 600 ha. Padło 402 zajęcy, 24 bażantów i 18 królików—razem 444 sztuk. Ogółem w ciągu roku padło 8 rogaczy, 422 zajęcy, 145 bażantów i 32 królików. Stan zwierzyny dzięki troskliwej opiece osiągnął prawie stan przedwojenny — w sarnach nawet przewyższył, na co wpłynęło karmienie zwierzyny w czasie zimy.

—jk— W dobrach Wierzchowiska p. Jana Koźmiana, odbyły się w r. 1930 następujące polowania:

Dnia 1/I polowano na dziki w 9-ciu myśliwych. Ubito 6 dzików. Królował p. Jan Gerlicz, mając na rozkładzie 4 dziki, z czego 3 strzelone tripletem.

Dnia 4/X polowano na kuropatwy w 3 strzelby. Podniesiono 1 lisa, 130 kuropatw, 6 bażantów, 2 przepiórki, razem 139 sztuk. Najwięcej, 49 sztuk miał p. Wojciech Michalski.

Dnio 18/X polowano na bażanty w 7 strzelb. Podniesiono 1 lisa, 201 bażantów, 31 kuropatw, 1 derkacza,—razem 234 sztuki.

Najwięcej, 54 sztuki miał p. Gustaw Janasz.

Dnia 22/XI polowano w 4 strzelby na terenach wiejskich, dzierżawionych. Podniesiono 87 zajęcy, 8 bażantów, 3 kuropatwy, 3 różne, razem 101 sztuk. Najwięcej, 36 sztuk miał p.Wł. hr. Scipio.

Dnia 1/XII polowano na dziki w 10-ciu myśliwych, ubito 4 dziki, 1 lisa. Królował p. Jerzy Krzymuski, mając 3 dziki na rozkładzie.

Dnia 22/XII odbyło się polowanie leśne w 12 strzelb. W sześciu pędzeniach i dwóch strejfach (jedna leśno-polna) padło: 2 dziki, 2 lisy, 522 zające, 8 bażantów, 2 różne, razem 536 sztuk. Królował p. Jan Pętkowski, mając 80 sztuk. Po jednym dziku mieli p. Maurycy hr. Potocki i p. Włodzimierz hr. Scipio.

W roku 1930 ubito w dobrach Wierzchowiska ogółem, na poolwaniach: zwierzyny łownej użytecznej: 12 dzików, 3 rogacze, 609 zajęcy, 224 bażanty, 258 kuropatw, 4 przepiórki, 1 kaczkę, 1 derkacza i 6 różnych. Razem 1118 sztuk. Szkodników: 9 lisów, 3 tchórze, 1 kunę, 47 gołębiarzy, 373 różn. jastrzębi, 287 wron, 124 psów, 79 kotów, 28 łasic, 31 kruków. Razem 982 sztuki.

—n— Dnia 16 i 17-go grudnia w dobrach Łęczna powiatu lubartowskiego odbyło się doroczne polowanie kółka myśliwych, dzierżawiących ten teren. W 11 strzelb zabito: 349 zajęcy, 23 bażanty i lisa. Stan zajęcy i kuropatw świetny; bażantów, które na terenie lubelszczyzny ciężko rozmnożyć, gorszy niż lat ubiegłych. Królem polowania był p. Jan Walicki, mając na rozkładzie 43 zające i 5 kogutów.

Dnia 20-go grudnia przy przepięknej pogodzie odbyło się doroczne polowanie w dobrach Kulik, powiatu Chełmskiego. W dziesięć strzelb zabito 162 zające i 3 lisy; królem był p. Jan Walicki, mając na rozkładzie 29 zajęcy i lisa.

22-go grudnia odbyło się przy pięknej pogodzie doroczne polowanie u p. Karola Stokowskiego w Olesnikach, powiatu Krasnostawskiego. W pięciu kotłach przy udziale 8 strzelb zabito 255 zajęcy; z czego najwięcej zabił p. Stanisław Zieliński, bo 43 sztuki. Polowanie zorganizowane wzorowo i dobry zwierzostan, korzystający z czujnej opieki właściciela, składają się na przemiłe dla uczestników polowania wspomnienie.

—st— W dniach 16 i 17 grudnia r. z. odbyło się polowanie pierwszego dnia na bażanty-koguty, drugiego dnia na zające, w majątku Biernatki pow Kaliski, własność pana Pawła Deutschmana.

Rezultat polowania w 6 strzelb pierwszego dnia, 8 zaś strzelb do południa, a 6 strzelb po południu drugiego dnia był następujący: bażantów - kogutów 1058 sztuk, zajęcy 930 sztuk, królików 171 sztuk. Razem 2159 sztuk. Jeśli się do powyższego rezultatu doda 800 sztuk ubitej w r. z. zwierzyny, suma ubitej zwierzyny w tym roku na majątku Biernatki dosięgnie cyfry 3000 sztuk. Jest to niewątpliwie najlepszy rezultat polowań na drobną zwierzynę w Polsce, świadczący o wysokiej kulturze majątku, a przedewszystkiem o troskliwości i zamiłowaniu do hodowli właściciela.

Królem polowania był p. Józef Radoński, wł. maj. Żelazków, pow. Kaliskiego, z sumą 425 sztuk, pomimo że z powdu chwilowej niedyspozycji w pierwszym dniu w dwóch pędzeniach nie brał udziału, drugiego zaś dnia był uczestnikiem tylko półdniowego polowania.

Dalsze miejsca zajęli pp. Teodor Ender i dyr. Hofman.

Podkreślić należy wybitne zdolności w strzelaniu z broni myśliwskiej p. J. Radońskiego, który celnością, a przedewszystkiem czystością dawanych strzałów w szczególności do bażantów, wykazał nadzwyczaj szybką orjentację i sprawność w strzelaniu.

Sprężysta organizacja polowania pod kierownictwem gospodarza przy współudziale p. Armanda Deutschmana i prześliczna pogoda przyczyniły się do tego rekordowego rezultatu, co wraz ze staropolską, serdeczną gościnnością obojga państwa Deutschmanów wywarło na uczestnikach polowania niezapomniane wrażenia.

—ac.— Dnia 18.XII odbyło się polowanie u p. Jana Cichowskiego w Zaborowie pow. Płońskiego. Zabito 188 zajęcy. Królem polowania został p. A. Czaplicki z Osieka, mając na rozkładzie 26 sztuk.

Dnia 22.XII odbyło się polowanie u p. Bolechowskiego w Kucicach pow. Płońskiego. Zabito 78 zajęcy i 2 bażanty. Królem polowania został p. Kazimierz Dziewanowski z Grodkowa, zabiwszy 10 zajęcy.

—W.— Dnia 19 i 20 grudnia odbyło się w Miłosławiu powiat Września własności p. Władysława Kościelskiego polowanie. W 9 strzelb ubito ogółem 1.548 sztuk, a mianowicie zajęcy 999, bażantów 548, lisa 1. Królem polowania był ordynat hr. Taczanowski, mając na rozkładzie sztuk 248. W polowaniu brali udział następujący panowie: dr. Amrogowicz, bar. Brunicki, pułk. K. Chłapowski, Andrzej Kurnatowski, pułk. Morawski, Andrzej Potworow-

ski, Przewłocki, ordynat hr. Taczanowski i Żychliński.

—o— D. 24 grudnia na polowaniu w Łańcucie u hr. Alfreda Potockiego z udziałem hr. Romana i hr. Jerzego Potockiego zabito 257 sztuk zwierzyny: 112 bażantów-kogutów i 145 zajęcy, z czego hr. Roman Potocki ubił 137 sztuk.

D. 8 i 9 listopada na polowaniu u Hieronimostwa ks. Radziwiłłów padło 150 bażantów-kogutów i tyleż zajęcy. Uczestniczyli pp.: arcyksiążę Karol Albrecht Habsburg, arcyks. Leon Habsburg, ks. Olgierd Czartoryski, hr. Adam Potocki, hr. Edward Tyszkiewicz, ks. Artur Radziwiłł, ks. Dominik Radziwiłł i ks. Hieronim Radziwiłł.

—o— D. 3 listopada w lasach Paczałtowickich OO. Karmelitów Bosych odbyło się polowanie Towarzystwa Myśliwskiego imienia św. Huberta w Krakowie. Ubito 1 lisa, 72 zające, 2 bażanty, 3 słonki i 4 kuropatwy. Polowanie prowadził łowczy pułk. Obraczay.

Na polowaniu d. 10 listopada w Spasie, powiecie Kamionka Strumiłowa, zabito 69 zajęcy.

D. 27 października w Pieniakach w Małopolsce, na polowaniu u p. Stan. Cieńskiego ubito 55 zajęcy, 11 lisów i 20 słonek.

—su— W dniu 23.XII 1930 r. odbyło się polowanie w obrębie „Rudki" pow. Hrubieszowskiego. Na przestrzeni około 400 morg. lasu, w 7 strzelb ubito 15 zajęcy. Naogół zwierzyny dużo, słaby rezultat rozkładu tłumaczy się wielką okiścią w zagajnikach, z powodu której naganka przez nie nie mogła przechodzić.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW ŁOWIECKICH NA PROWINCJI.

Dnia 20 grudnia odbyło się w Krośnie (Małopolska) walne zebranie członków pod przewodnictwem prezesa dra Lewickiego.

Najważniejszym tematem obrad była troska o dalszą dzierżawę terenów łowieckich, wobec coraz to większych trudności ich wydzierżawiania.

Uchwalono dążyć chociażby z ofiarami pieniężnemi, nieproporcjonalnemi do wartości poszczególnych terenów, do utrzymania dotychczas dzierżawionych, lub też do nabywania nowych tak, aby jak dotychczas, na każdych 2 członków przypadał 1 teren łowiecki, bez względu na jego wielkość.

Ponieważ Two Krośnieńskie posiada od szeregu lat te same tereny, a polując na jednym terenie tylko raz w roku, orjentuje się doskonale w zwierzostanie, który w niektórych miejscowościach tak marnieje, że grozi wprost wytępieniem, przeto uchwalono zwrócić się do władz z przedstawieniem tego opłakanego zwierzostanu i prośbą o zarządzenie energiczniejszego tępienia, rozwielmożnionego kłusownictwa i wnykarstwa.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Walka z kłusownictwem.** — Na terenie województwa lubelskiego skonfiskowano kłusownikom w listopadzie 1930 roku:

W powiecie Biłgorajskim 3 sztuki broni myśliwskiej, 4 rewolwery, 1 pistolet i 1 bagnet.

W pow. Chełmskim 4 szt. br. myśl. i 1 karabinek.

W pow. Garwolińskim 5 br. m. i 2 sztuki zwierzyny.

W p. Hrubieszowskim 1 br. m. i 1 karabinek.

W p. Janowsko-Lubelskim 11 br. m.

W p. Krasnostawskim 5 br. m.

W p. Lubartowskim 1 br. m

W p. Lubelskim 3 br. m.

W p. Łukowskim 2 br. m., 2 rewolwery i 9 skórek zajęczych.

W p. Puławskim 9 br. m.

W p. Radzyńskim 7 br. m. i 1 karabinek.

W p. Siedleckim 5 br. m.

W p. Sokołowskim 8 br. m., 40 sztuk sideł i wnyków, 1 karabinek, 2 sztucery i 2 rewolwery.

W p. Węgrowskim 15 br. m. i lufę od pojedynki.

W p. Włodawskim 3 br. m. i 1 rewolwer.

W p. Zamojskim 2 br. m., 1 sztukę zwierzyny i 1 karabinek.

— **Żubry w Białowieży.** — W zwierzyńcu w Białowieży przebywa obecnie 5 żubrów, a mianowicie: 1) byk ‚Borus", czystej krwi, urodzony w 1927 r., 2) krowa „Biskaja" przywieziona z warszawskiego Ogrodu Zoologicznego, czyst. krwi, 1927 r., 3) krowa „Stolca" z warsz. ogrodu zool. półkrwi, 1925 r., 4) kr. „Swea" półkrwi, 1925 r., 5) jałówka, półkrwi, 1927 r. Byka „Kobolda" wysłano do warszawskiego ogrodu zool. Dr. K. Wróblewski, autor wybitnej pracy o żubrze, zajmuje się z ramienia nadleśnictwa studjami nad żubrem białowieskim, badaniem chorób żubrów i paszy dla nich. W tym celu urządza się specjalne laboratorjum.

— **„Litewskie" żubry.** — Na międzynarodowej wystawie łowieckiej, urządzonej roku zeszłego w Lipsku pod nazwą „Ipa", — Międzynarodowe Towarzystwo Ochrony żubra wystąpiło z oddzielną sekcją i okazami żubrzymi. Pod wypchanymi łbami byka i krowy żubra umieszczono napisy: „Litewski żubr — byk (krowa) Białowieża". Czyżby to była „polityka" niemiecka? Sądzimy, że członkowie — polacy, stanowiący tak ogromną liczbę uczestników tego Towarzystwa Międzynarodowego, powinni zaprotestować przeciw temu przypisywaniu przez niemców — Białowieży Litwie...

— **Psy w Warszawie.** — Na mocy zarządzenia władz nadzorczych, magistrat obowiązany jest do wyłapywania psów bezpańskich, wałęsających się na ulicach. W roku ubiegłym liczba psów wyłapywanych znacznie zmalała w stosunku do ilości łapanych w latach poprzednich. Ostatnie miesiące wykazują zupełny prawie zanik psów bezpańskich, wobec czego wysyłanie wozu czyścicielskiego na miasto staje się zbędnem.

— **Ignorancja „przyrodników".** — Przyrodnicze pismo niemieckie „Kosmos" zamieściło w jednym z ostatnich numerów artykuł d-ra Gerharda Venzmera o ignorancji uniwersyteckich kandydatów na przyrodników i biologów.

Opierając się na doświadczeniach poczynionych przez prof. d-ra D. Kohlera, kierownika Instytutu Zoologicznego w Królewcu, stwierdza, że młodzież akademicka w Niemczech, posiadająca za sobą nieraz po kilka nawet semestrów i egzaminów z przyrody i biologji, nie ma pojęcia nieraz o najprymitywniejszych zwierzętach, jak się nazywają, jak żyją, do jakich grup należą. Ci sami studenci, którzy w czasie kollokwiów rozwijają przed swoimi profesorami najbardziej kunsztowne teorje biologiczne, nie umieją odróżnić wrony zwyczajnej od mewy!

Egzaminowi poddano 68 studentów w Królewcu.

Tchórza nie rozeznał ani jeden student. Wśród rozmaitych usiłowań, mających na celu ustalenie nazwy tego stworzonka, znalazł się student, który widocznie nie widział w życiu swojem także i jamnika, gdyż jamnikiem nazwał tchórza.

Zwyczajnego wróbla domowego określiło dokładnie tylko 9 słuchaczy, a 59 określiło go fantastycznie źle.O czyżyku mówiło się, że to jest jaskółka, zięba, lub skowronek; kruka nazywano sokołem, puhaczem, orłem nawet.

— **Ekonomiczne znaczenie łowiectwa w Niemczech.** — P. W. Biegier z Rostocku obliczył, że w Niemczech w jednym z lat ubiegłych łowiectwo dostarczyło 35,660 ton dziczyzny wartości 35,300,000 m. Kart łowieckich wydano około 300,000. Ogólna kwota wpływów za dzierżawę polowań, wartość mięsa, za karty łowieckie i podatki związane z wykonywaniem łowiectwa w Niemczech wynosi 62,200,000 m. Wartość roczna pośrednich obrotów łowiectwa w Niemczech, jak przemysłu przyborów myśliwskich zakupu psów, prenumerat, wynagrodzeń straży łowieckiej i t. d. wynosi 104,000,000 m.

— **Naśladowcy głosów zwierzęcych.** — Stacje radjowe wytworzyły szereg nowych zawodów, do których należy także ten, którego zadaniem jest robienie szmerów, hałasów, naśladowanie głosów zwierzęcych i ptasich — w kabinach nadawczych stacyj radjowych. Specjaliści tego typu są używani w czasie prelekcji lub przedstawień radjowych dla żywszego ilustrowania tekstu słownego, wygłaszanego przez referentów lub aktorów.

— **W angielskich strzelnicach** sportowych wprowadzono stanowiska celowników. Wygląda to w ten sposób, że po strzale do tarczy, wyskakuje z ukrycia „dżentelmen" w pantofelkach lakierowanych, białych getrach, fraczku ze złocistymi guziczkami i w cylindrze; w razie trafienia w centrum, chorągiewką daje znak, że strzał jest celny, poczem, na dowód radości z powodu tak ważnego faktu, kładzie się na grzbiet, wywija łapami i wydaje z siebie nieludzkie ryki. Jeżeli strzelec nie trafi, ceremonjału tego niema. Anglicy zaśmiewają się z tego „dowcipu", bo, oczywiście, przy dzisiejszym stanie techniki, oddawna istnieje już lepszy, wygodniejszy i bardziej uzasadniony sposób automatycznego ogłaszania wyników strzelania.

ROZWIĄZANIE SZARADY ZAMIESZCZONEJ W NR. 51 — 52 „ŁOWCA POLSKIEGO".

„Pojedziemy na łów, towarzyszu mój".

Dobre rozwiązanie nadesłali w określonym terminie pp.:

Warszawa: Danuta Steckiewicz, Mieczysław Natorff, Erazm Tałasiewicz i Czesław Westerski.
Albertyn na Wołyniu: Franciszek Pusłowski.
Berezno: dr. St. Żarnowski.
Brześć nad Bugiem: St. Kulwieć.
Bukowiec (pow. Tczew): J. Ciesielski.
Bystrze (p. Baligród): Władysław Goździcki.
Chojnów (pod Warszawą): Eugenja Pacyna.
Dąbrowa koło Tarnowa: dr. Stanisław Sozański.
Dąbrowice (pow. Wyrzyski): Ceglarski, leśniczy.
Dobrzelin (p. Żychlin): St. Golędzinowski.
Drawsko (nadl. Pozn.): S. Borczyńska.
Gołęczyna (Małopolska): Stanisław Zborził.
Gorzków (w. Kieleckie): Henryk Rudzki.
Grajewo: Janusz Ossowski, rotmistrz.
Kosów (woj. Lubelskie): Halina Broniszówna.
Koziany (p. Platerów): A. Buresz.
Kraków: Jan Z. Robel i Stefan Rożecki.
Krasnosielsk (z. Łomżyńska): Jan Wóycicki.
Lida: Czesław Truchanowicz.
Lublin: Janina Dobrowolska.

Łapy: Bolesław Kostro (sekretarz Koła Łow.).
Łasin (Pomorze): Emiljan Dębski.
Łask: Jerzy Gałąska.
Łęczyca: M. Pryliński (skarbnik Tow. Myśl.).
Łototniki (p. Stryj): Stanisław Gołda.
Mława: Zofja Sicińska.
Mrozy: Marjan Łopuszyński.
Myszków: Jerzy Rayski.
Nowodwór (p. Mińsk): Krystyna Bełkowska.
Ostrowiec Kielecki: Stanisław Makarewicz.
Radom: Eugenjusz Krupa, J. Kuszkowski i adw. Roman Szczawiński.
Rawicz: Józef Miedziński.
Rydzyna (woj. Poznańskie): Stanisława Szczerbińska.
Siemień (p. Parczew): Jerzy Czarkowski.
Słonim: Aleksander Jellinek.
Smardzewice (p. Tomaszów): Wł. Radkowski.
Sochaczew: Leon Perkowski.
Starosielc (p. Dubienka): St. Suchodolski.
Suchedniów: Jan Kegel.
Tomczyce — Borowina (p. Nowe Miasto n. Pilicą): K. Borucki.
Turna (p. Węgrów): Kaz. Popiel.
Wesołe pod Warszawą: Jan Słupski.
Wielgie (p. Lipno): Andrzej Wilski.
Wilno: Stefan Mickiewicz i Tadeusz Pasławski.
Zameczek (p. Opoczno): Ignacy Drużbacki.
Zduny (pow. Krotoszyn): Józef Kacel.
Żyrowice (p. Słonim): Witold Daszkiewicz.
Pozatem otrzymano rozwiązanie z podpisem: 1) „K. R." i 2) Wład. Babiński, bez adresu.
Wynik losowania podamy w następnym numerze.

Bibljografja Łowiecka.

„Słowo" wileńskie w listopadowym Dodatku Łowieckim zamieściło: „Ochronę przyrody" Leopolda Pac-Pomarnackiego. — „W obronie łosia".—„Pierwsze kroki" Mieczysława Mniszek-Tchorznickiego. — „Djalog mecenasa z doktorem" Michała K. Pawlikowskiego. — „Ostatnie posiedzenie Towarzystwa Łowieckiego Woj. Wileńskiego". — „Błędy cioci Tesi" M. P. — „Kronika Myśliwska". — Z literatury łowieckiej". — „Listy do redakcji". — „Łowiecka skrzynka pocztowa". — Ilustracje: „Z pobytu Pana Prezydenta na Wileńszczyźnie". „Gierszany, pow. Święciański". „Słonka".

Wiadomości handlowe.

— **Z hodowli zwierząt futerkowych.** — Komisja licencyjna dokonała licencji i tatuowania zwierząt futerkowych w Zbicznie. Zalicencjonowano 30 lisów srebrzystych, przyczem stwierdzono, iż zwierzęta urodzone na tej fermie doskonale wyrosły i odznaczają się w swej większości doskonałemi futerkami. Wiele z nich ma lepsze futerko od sztuk importowanych z Kanady. Stan norek w Zbicznie wynosi 43 sztuki, w tem 19 samców i 24 samice. Co do jakości materjału, to komisja stwierdziła dobry przychówek oraz duży odsetek zwierząt o ładnem, ciemnem futerku.

Dokonano również licencji zwierząt futerkowych na fermie Serwecz. Zalicencjonowano 15 lisów srebrzystych, które w większości odznaczają się doskonałemi futerkami. Zalicencjonowane zwierzęta należą do typu najbardziej rozpowszechnionego zarówno w Ameryce, jak i w Europie. Prócz lisów stwierdzono stan norek, których znajduje się na farmie 26 sztuk w stanie zupełnie dobrym, nadto szopy, skunksy i tchórze.

— **Lisy i ich imitacje.** — Red. M. Trybulski w organie Zrzesz. Hod. zwierząt futerkowych pisze m. in. na temat powyższy: W ostatnich czasach zauważyć się daje na rynkach futrzarskich usilne lansowanie futerek niebieskiego lisa zarówno w postaci oryginalnych skórek jak i przeróżnych imitacyj. Z tego tytułu wzrasta zainteresowanie w kierunku hodowli tych zwierząt w Europie. Należy jednak mieć na uwadze, iż w zasadzie hodowla lisa niebieskiego jest trudniejsza, niż lisa srebrzystego, z drugiej zaś strony lis niebieski, będąc odmianą lisa polarnego, gorzej się czuje w warunkach klimatu umiarkowanego, niż lis srebrzysty. W związku z tem powstaje zagadnienie wartości skórek lisów niebieskich, wyhodowanych w środkowej Europie. Być może, iż okolice górzyste o klimacie bardziej surowym mogłyby być odpowiednie do zapoczątkowania tej hodowli. Wobec tego, że futerka lisa niebieskiego są poszukiwane, spotyka się na rynkach bardzo dużo imitacyj tych skórek. Z jednej strony są tu pomocne skórki lisów czerwonych, odpowiednio spreparowanych, pozatem farbowane skórki kozie; hodowcy królików produkują w tym celu pewne mieszańce królików wiedeńskich z angorskimi, a najlepszą imitację podobno daje skórka niebieskiego kota perskiego, który stał się zagranicą poszukiwanem zwierzątkiem futerkowem.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.**

Drobne ogłoszenia — **płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.**

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego **przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje** w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.
Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Bocian nadworny.

Ojciec pokazuje synkowi ilustrowany dziennik, w którym jedna z rycin przedstawia króla, jak rzuca pszenicę, pomiędzy drób, w bliskości którego stoi bocian.

— Tatusiu — pyta synek, — a czy bocian przyniósł królowi syna?

— Tak, moje dziecko!

— A cy i culeckę także?

— Także — odpowiada ojciec.

— To bocian jest także nadwornym dostawcą.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.